

# BIULETYN

## Galerii Historii Miasta

Nr 3 (25), Wrzesień 2012 r.

ISSN 2080-3737



Przystanek autobusowy na ul. Broniewskiego  
fot. J. Żak (1978), ze zbiorów GHM

## Powitanie Wojska Polskiego na ziemi jastrzębskiej w 1922 r.

Dnia 4-go lipca br. o wczesnej godzinie przy przepięknej pogodzie ruszył nasz Dyon Górnosiński 2 pułku Szwoleżerów na czele swego Dowódcy rotmistrza Małodeckiego z Strumienia. Nastrój wśród oficerów, żołnierzy nadzwyczaj uroczysty, gdyż każdy z nas z niecierpliwością oczekuje przekroczenia granicy, każdy żądny wrażeń tej radosnej chwili połączenia tej części kraju ze wspólną Macierzą.

Cicho, spokojnie ciągnie nasz oddział drogą na granicę Górnego Śląska. Po trzech kilometrach marszu spotykamy pierwszą bramę wjazdową, na niej napis „witaj żołnierzu polski”, od niej niedaleko wyjeżdżają przed nas delegacja rowerzystów z Pawłowic krótkie powitanie, jedziemy dalej; cykliści towarzyszą nam aż do gminy Bzie, gdzie oczekuje nas pierwsza delegacja obywateli górnosińskich, prześlicznie ozdobiona brama tryumfalna, ubrana festanami, a na niej napis: witamy serdecznie. Przemawia do nas działacz tutejszy ks. proboszcz Niedziela w sposób tak serdeczny, szczerzy, że łzy stają w oczach naszych, wspomina o tych śpiących rycerzach Królowej Jadwigi, o których w baśni słyszeli a dzisiaj ziszcza się ten sen cudny, bo oto wojsko polskie wkracza do prastarej dzielnicy piastowskiej. Przemawia następnie przedstawiciel powstańców, wspominając ciężkie dzieje powstania i jego znojne trudy - odpowiada Dowódzca Dyonowi kawalerji rotm. Małodecki; w słowach podniosłych dziękuje za okazane serce i za serdeczne przyjęcie, zgotowane z takim pietyzmem dla wojska; oddał również cześć powstańcom, którzy tyle ofiar złożyli na ołtarzu ojczyzny. Następnie msza polowa, krótkie śniadanie, żegnani serdecznie maszerujemy dalej. Po drodze dołącza się grupa powstańców na rowerach prześlicznie ubranych korowód tych kół wywołuje w nas zachwyt - jadą długim szeregiem, stanowią naszą awangardę - przybywamy do Jastrzębia. Tutaj wita nas stary górnik Wańczura, który dużo przykrości zaznał od Prusaków, mówi do nas ze łzami w oczach, ciesząc się, że już teraz spokojnie będą mogli pracować w kopalniach na chwałę Swej Ojczyzny. W Oberhof wyjeżdżają naprzeciw nas 2 szwadrony powstańców z por. Michalskim na czele. Dowódzca tychże zdaje raport rotm. Małodeckiemu - krótka defilada - ruszamy już dalej razem poprzedzeni ochotniczymi oddziałami powstańców do wsi Wilchwy (...).

*Przedruk fragmentu relacji oficera polskiego w artykule pt. „Wrażenia przy przyjęciu wojsk polskich w Wodzisławiu” w „Sztandarze Polskim” nr 153 z 11 VI 1922 r.*

### Jastrzębie-Zdrój pod znakiem białego sportu!

Jastrzębie sportem stoi. To fakt niezaprzeczalny. Wraz z rozwojem przemysłu górniczego rozwijała się także sfera sportowa. Piłka nożna, siatkówka czy hokej to dziś sztandarowe dyscypliny jastrzębskiego sportu. Jednak zanim w Jastrzębiu rozpoczęła się era piłki kopanej czy hokeja (jedynie siatkówka może pochwalić się przedwojennymi korzeniami), w jastrzębskim uzdrowisku podstawową dyscypliną sportu uprawianą zarówno przez przyjezdnych jak i miejscowych był tenis ziemny.

Na jednej ze stron „Polski Zachodniej” z 1 sierpnia 1932 r. widnieje napisany tłustym drukiem nagłówek: „Turniej tenisowy o mistrzostwo Jastrzębia Zdroju”. Pod nim umieszczono informację o dacie i zasadach uczestnictwa w zawodach. Imprezę przewidziano na kilka dni, a jej początek przypadał na 2 sierpnia. Możliwe, że były to pierwsze zawody, gdyż jeszcze w 1930 r. „Ilustrowany Kurier Codzienny” ubolewał, że w Jastrzębiu brak jest „kąpieli z plażą i tenisa ziemnego”. Z drugiej jednak strony w reklamach uzdrowiska już w latach 20. wymieniano dwa place tenisowe. Jeden znajdował się w Parku Zdrojowym i miał betonową nawierzchnię. Zainteresowani mogą jeszcze dzisiaj natrafić na pozostałości tego kortu znajdujące się kilka kroków za placem zabaw. Drugi plac z dwoma kortami urządzono za budynkiem ówczesnego Urzędu Gminnego znanego także jako willa Łucja. To właśnie tam rozgrywano zawody tenisowe o mistrzostwo Jastrzębia-Zdroju.

Turniej z roku na rok gromadził coraz większą rzeszę miłośników białego sportu. Na jastrzębskie mistrzostwa przyjeżdżała tenisowa elita Śląska z mistrzem Śląska i Pomorza, E. Bratkiem, na czele. W zawodach triumfy święciła także córka lekarza zdrojowego - Halina Typrowicówna. Impreza cieszyła się taką popularnością, że Dyrekcja Okręgowa Kolei w Katowicach organizowała pociąg specjalny. Naturalnie przebywający na leczeniu w sanatorium kuracjusze także oddawali się sportowej pasji. Dla nich organizowano osobny turniej o czym donosił dziennik „Polska Zachodnia” z sierpnia 1936 r. Pod znamienym tytułem „Jastrzębie Zdrój pod znakiem białego sportu!” możemy przeczytać: *„W przededniu tradycyjnego turnieju tenisowego o mistrzostwo Perły Uzdrowisk Śląskich Jastrzębie-Zdrój, urządził miejscowy Klub Tenisowy turniej dla kuracjuszy z udziałem członków klubu. Turniej przeprowadzono przy wspaniałej pogodzie w dniach od 26 do 27 sierpnia. [...] Na specjalne wyróżnienie zasługuje mecz finałowy Faron - Rudzki, który się toczył ze zmiennym szczęściem do późnego wieczora i wskutek ciemności został przerwany. Obecnie z niecierpliwością oczekują kuracjusze na doroczny turniej o mistrz. Jastrzębia Zdroju, który odbędzie się w czasie od 14 do 16 sierpnia 1936 roku”*. Na łamach tejże gazety tym razem z 1938 r. znajduje się kolejna zapowiedź: *„Śladem lat ubiegłych sekcja tenisowa KS „Jastrzębianka” organizuje w czasie 13 do 15 sierpnia swój tradycyjny turniej tenisowy o mistrzostwo Jastrzębia Zdroju. Turniej ten cieszy się coraz większą frekwencją, gromadząc na kortach czołowych graczy Śląska. Przy wydatnej pomocy dyrekcji zdroju, urzędu gminnego i miejscowego społeczeństwa, przeznaczono dla zwycięzców cały szereg nagród. Tytuł mistrza bronić będą w grze pojedynczej pań: Halina Typrowicówna z Jastrzębia Zdroju, w grze pojedynczej panów: E. Bratek, Katowice. Zgłoszenia przyjmuje do dnia 11 bm. kierownik turnieju E. Mocha, Jastrzębie Zdrój. (Tel. nr 2)”*.

Ten sielankowy obraz został zburzony przez wybuch II wojny światowej. Niestety wraz z jej zakończeniem nie powróciła dawna renoma kurortu. Znacjonalizowanie uzdrowiska oraz budowa nowych kopalń i osiedli odstawiło na dalszy plan także jastrzębski tenis. Plac tenisowy w Parku Zdrojowym został zaniedbany i w ostateczności zlikwidowany. Ten sam los spotkał korty za Urzędem Gminy, w miejsce których urządzono targowisko oraz wybudowano remizę strażacką.

Na szczęście przedwojenne tradycje kontynuuje Jastrzębskie Towarzystwo Tenisowe, które opiekuje się kortami na terenie byłego Ośrodka Wypoczynku Niedzielnego i osiedla „Przyjaźń”. JTT jest także organizatorem turnieju o mistrzostwo Jastrzębia-Zdroju. Kilka kortów znajduje się przy jastrzębskich



Mecz tenisowy na korcie w Parku Zdrojowym; fot. Kowalczyk (1929); ze zbiorów Jana Witaszka.

szkołach, a w jednej z nich - SP nr 20 - działa klasa sportowa tenisa ziemnego. To pozwala z optymizmem patrzeć w przyszłość, tym bardziej, że młodzi adepci tenisa mają wzór do naśladowania, jakim jest Agnieszka Radwańska.

Dariusz Mazur (*Jastrzębie-Zdrój*)

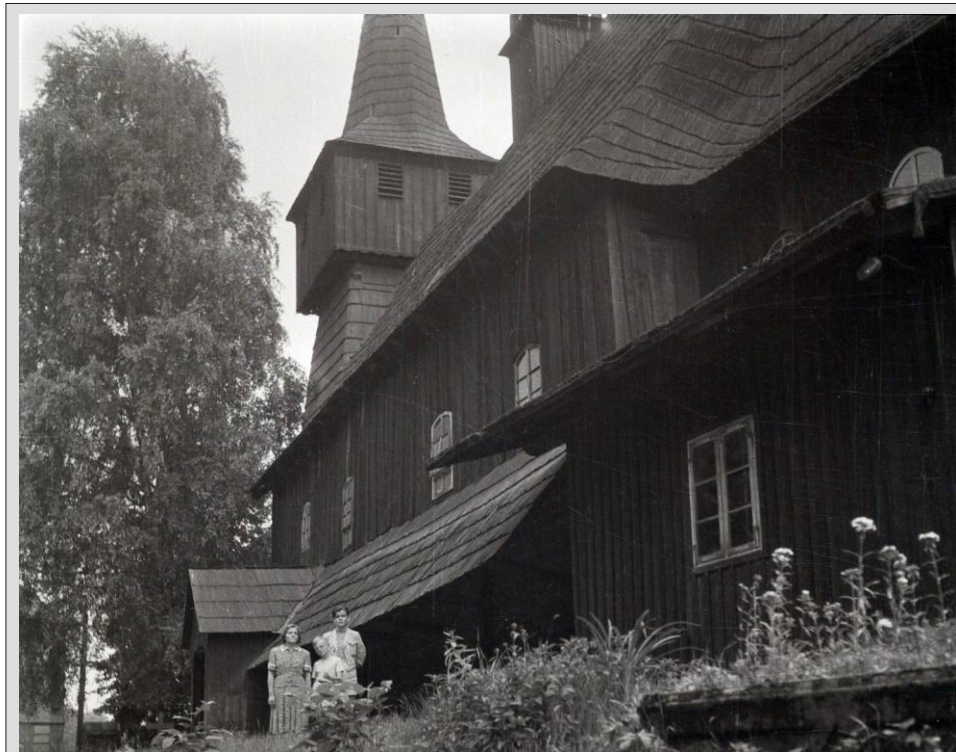
---

## Garść jastrzębskich wspomnień (cz. 2)

Bywaliśmy także Mszanie i Gogołowej. Celem długich spacerów były również okolice Jastrzębia Górnego, gdzie najczęściej ze Zdroju chadzało się ścieżkami, w pierw przez Kondziolowiec, a potem ścieżkami towarzyszącymi polnym drogom, w rejon „zamku”, ze stanowiącą atrakcję zrujnowaną cegielnią, z porzewiałym wrakiem parowej lokomobili, zaś w sąsiedztwie cegielni obowiązkowe nawiedzenie murowanej kapliczki św. Jana Nepomucena, w której, na podłodze pod ołtarzem, znajdowała się kamienna tablica z inskrypcją. Byłem przekonany, że pod sobą kryła czyjś grób, ale jak było rzeczywiście, nie wiem. Od kapliczki obok cegielni szło się: albo w dół, na południe, do opuszczonej zagrody wodnego młyna Heinricha, skąd zapamiętałem wypisane w oborze dużymi literami nazwisko właściciela: Karl Heinrich. Wieść gminna głosiła, że w obejściu straszy. Innym wariantem „wyprawy” była dalsza wędrówka na wschód, do uprzednio już wspomnianego wiaduktu nad torami. Pono przed wojną rzucił się z niego nauczyciel, nieszczęśliwie zakochany w dworskiej panience. Świadomość tego zawsze powodowała, że na wiadukcie czułem się nieszczęśliwie. Po przekroczeniu wiaduktu trasa „wyprawy” się rozdawała. Zależnie od czasu szło się albo dalej na północny wschód, by

przekroczywszy szosę do Pawłowic, wyjść w sąsiedztwo Górnego Dworu, od nazwiska poprzedniego właściciela zwanego też „Szrajowizną”. Drugą alternatywą dalszej wędrówki było Bzie, do którego trzeba było pójść drogą odbijającą ku południowemu wschodowi. W Bziu Zameckim celem był stary obronny dwór, podówczas siedziba gminnej władzy. W tym wszakże wypadku na powrót do Jastrzębia piechotą nie starczało czasu, więc się szło na dworzec i korzystało z wieczornego „cieszynioka”, zaś mama musiała pilnować czasu, byśmy się na pociąg nie spóźnili.

Na początku lat 50. miałem w Zdroju okazję podziwiać pokazy Ochotniczych Straży Pożarnych. Zawiała syrena na drewnianej wieży przy jastrzębskiej remizie. Po chwili na ulicy pojawiło się dwu strażaków, z toporkami u szerokich pasów, wyciągniętym klusem zasuwających do „dworu” - w ludowej rzeczywistości Państwowego Gospodarstwa Rolnego. Chyba równocześnie wystartowały też inne strażackie drużyny biorące udział w imprezie, oczekujące sygnałów gdzieś tam na jastrzębskich rubieżach. Wkrótce, pośród dopingu licznie na chodnikach zebranej widowni, wrócili wysłannicy wiodąc parę „ognistych” rumaków. Jeszcze parę chwil i z remizy, z głośnym dzwonieniem, wychynał strażacki wóz, wyposażony w ręczną sikawkę oraz bekę wody i szpulę węża na doczepionej dwukołce. Dziarscy strażacy, w błyszczących kaskach, granatowych mundurach z wyglansowanymi do połysku guzikami, przepasani szerokimi pasami, z doczepionymi toporkami, doskonale się prezentowali. Na ich widok zapewne niejedno panieńskie serduszko miękło. Zaledwie jastrzębska drużyna, pośród tętentu końskich kopyt, przeraźliwego dzwonienia, w wznieconym tumanie kurzu wyruszyła do akcji, dały się słyszeć dzwonki nadciągających okolicznych straży. Wnet wszyscy uczestnicy pokazów szczęśliwie dotarli na miejsce - skrzyżowanie ulic 1 Maja, Kościuszki i Basenowej - nie tracąc drogą niczego z cennych sprzętów. Sprawnie rozwinięto wężę i przypięto do sikawek bądź hydrantu. Strażacy, po czterech, rzucili się do pomp. Inni latali z drabinami, sikawkami i toporkami. Niebawem wdrapywali się na wybraną szopę. Woda tryskała z prądownic, dokładnie zalewając szopę, która z tego wyszła dokładnie wymyta. Przerzucono wężę i wodę skierowano na pobliskie drzewa, przy okazji zraszając podekscytowaną widownię. Szum był wielki, zaś najbliższa okolica rozbrzmiewała krzykami komend. Jednak wszystko co piękne, wnet się kończy. Wyczerpano przywiezione w bekach zapasy wody. Jeszcze tylko tryskała z dwu węży podpiętych do hydrantu. Do pełnego szczęścia widzów zabrakło jedynie prawdziwego pożaru. Pokaz zakończono. Zmęczeni, lecz szczęśliwi strażacy, po sklarowaniu sprzętu, udali się do restauracji u Endera na zasłużony odpoczynek i posiłek obficie zakrapiany mocniejszymi trunkami. W lokalu oczekiwała ich doborowa strażacka orkiestra. Po obiedzie zagrała. Przepłukawszy piwem i okowitą nadwyreżone gardziele, strażacy puścili się w tany. Chętnych do tańca pań i panienek nie brakowało. Zabawa rozkręcała się proporcjonalnie do objętości skonsumowanych trunków. W gronie kolegów staliśmy pod oknem na tyłach restauracji, w sąsiedztwie którego zasiadła orkiestra, obecnie również już cokolwiek „wcięta”. Najbliżej okna siedział gruby fojerman z wielką tubą. Można powiedzieć, iż na niej grał, a jeżeli nawet nie, to przynajmniej bardzo się starał to czynić. Nadymał policzki i tak się natęzał, że mu oczy z orbit niemal wychodziły. Twarz czerwona, pot spływający po karku. A my, wredne bachory, wrzucaliśmy mu w tę tubę, co popadło. Skończyło się na niewinnej żabce, która miała pecha przyplątać się prawie pod



Drewniany kościół w Połomi, fot. Kowalczyk (1953), ze zbiorów Jana Witaszka

okno. Niestety żabą przedobrzyliśmy sprawę i trzeba było się szybko ewakuować spod okna. Zabawa trwała do późnego wieczora, zaś dobry Pan Bóg dbał, żeby w międzyczasie przypadkiem coś naprawdę się nie zapaliło psując tak piękną imprezę. Wreszcie zabawa dobiegła końca. Zamknięto lokal, lecz jeszcze długo pośród nocy, tam i z powrotem, pędziły strażackie wozy pośród przeraźliwego dzwonienia, wrzasków i pijackich śpiewów. Ostatecznie jednak tętent końskich kopyt, okrzyki, śpiewy i dźwięki dzwonek zaczęły się oddalać, aż wreszcie wszystko ucichło, a na „Kąpiel” spłynęła błogosławiona cisza, zaś na „placu boju” pozostały kupki końskiego łajna, ktoś zalany w trupa i przypadkiem zgubiona szpula strażackiego węża.

W lipcu 1956 r. zaprzyjaźniłem się z trzema miejscowymi chłopakami: Henrykiem, Ryszardem i Erykiem. Dwaj ostatni mieszkali we dworze. Będąc mniej więcej w podobnym wieku, stanowiliśmy zgraną paczkę. W tych czasach nie korzystałem już z solankowych kąpeli, zaś mama kontentowała się raczej krótszymi spacerami. Z programu pobytu wykreślono również Szeroką, gdzie zabrakło krewnych, w związku z czym, zdecydowanie więcej czasu spędzałem na basenie należącym do miejscowego Ludowego Zespołu Sportowego. Heniek, Rysiek i Eryk byli jego czynnymi członkami. Przez nich poznałem prezesa klubu, pana Ogazę, bardzo fajnego faceta oraz personel kąpieliska i odtąd z bratem miałem wolny wstęp na

basen. Nie wiem dlaczego, ale w basenie nie powinno być żab, co przy bliskim sąsiedztwie stawów i potoku Jastrzębianka, opływającego kąpielisko z dwu stron, było rzeczą trudną do przeprowadzenia. Łowiono więc żaby, zażywające kąpeli w basenie różnymi podbierakami, co niestety dawało marne efekty.

W tych latach było już wiadome, że wkrótce Jastrzębie z okolicą staną się terenem górniczej eksploatacji, a istnienie uzdrowiska w dłuższej perspektywie problematyczne. Od kilku już lat prowadzono przecież intensywne wiercenia geologiczne w celu ustalenia zalegających pod ziemią zasobów węgla. Gdziekolwiek by się człek nie ruszył, zawsze w końcu spotykał jakieś stanowisko wiertnicze, przez miejscowych zwane „burlochem”. Jastrzębski basen korzystał z ujęcia wody na Jastrzębiance, która po przefiltrowaniu, na bieżąco uzupełniała ubytki. Pewnego jednak razu nurty potoku nabrały szaro-burej barwy i filtr niezbyt mógł sobie z tym poradzić. Prezes Ogaza wysłał nas na rozpoznanie. Podążając w górę biegu potoku, w Górnym Jastrzębiu, udało nam się wykryć źródło zanieczyszczenia. Był nim „burloch” zrzucający wodę z płuczki do rowu, którym zanieczyszczenia trafiały do Jastrzębianki. Interwencja klubu niewiele dała. Dopiero włączenie „czynników wyższych” odniosło pożądany skutek.

Zaczęto też budowę kopalni „Jastrzębie” i „Moszczenica”. Aby ulżyć mamie w robocie, chodziliśmy na obiady do przykopalnianej stołówki KWK „Jastrzębie”, gdzie obiady były tanie, smaczne i obfite. Dla mamy zbieraliśmy posiłek w aluminiowym



Autor wspomnień przed Szwajcarką; fot. M. Kowalczyk (1966), ze zbiorów Jana Witaszka

„trojaku”. Jedynym minusem tego przedsięwzięcia była daleka droga do pokonania, ale to nie stanowiło przeszkody dla wytrawnych łazików. W miarę upływu czasu i zaawansowania górniczych inwestycji oraz wzrostu liczby mieszkańców, cichy dotychczas i spokojny Zdrój zaczął tracić dotychczasowe walory, co szczególnie dawało się odczuć w dni wypłat. Knajpy pękały w szwach, zaś do późnej nocy ulice rozbrzmiewały pijackimi wrzaskami. W takiej sytuacji wychodzenie na ulicę po zmroku stało się niezbyt bezpieczne. Szczuła obsada posterunku milicji na Dolnym Jastrzębiu nie dawała rady opanować sytuacji. Zaczął się zmierzch jastrzębskiego uzdrowiska. Wprawdzie funkcjonowało jeszcze kilkanaście następnych lat, lecz liczba kuracjuszy zeń korzystających stale się kurczyła. Znikły również bywające tu corocznie liczne dziecięce kolonie letnie. Nadal przyjeżdżałem każdego lata, ze smutkiem konstatując, iż wciąż kurczą się piękne sielskie tereny, tyle razy przemierzane przeze mnie podczas „wypraw”, a sam Zdrój staje się coraz mniej ciekawym miejscem. Wchodzący w dorosłe życie miejscowi kumple także już nie mieli zbyt wiele wolnego czasu. Albo pracowali, albo też zdobywali zawody. Aż wreszcie, w 1966 r. spędziłem swe ostatnie jastrzębskie wakacje, tym razem już z żoną. Koledzy, po odsluzeniu wojska, w większości opuścili rodzinną miejscowość i także się poženili. Rysiek zamieszkał w niedalekich Gołkowicach. Grający na trąbce Eryk ostatecznie zakotwiczył w dalekiej Szwecji (niestety już zmarł podczas wizyty w Jastrzębiu przeżywszy raptem „Abrachama”). Tylko Heniek pozostał na miejscu. Po krótkiej pracy w charakterze górnika dołowego, wrócił do wyuczzonego zawodu stolarza, przez lata prowadząc warsztat i ucząc zawodu młodych adeptów. Wciąż utrzymujemy kontakt.

A ja w swym zawodowym życiu, jakby na przekór wszystkiemu, częściowo powróciłem do Jastrzębia, prowadząc na jego terenie roboty naprawcze urządzeń melioracyjnych, uszkodzanych na skutek szkód górniczych (głównie przez KWK „Zofiówka” - wówczas „Manifest Lipcowy”). Uczestniczyłem również w rekultywacji i rolniczym zagospodarowaniu hałd. Ze smutkiem patrzyłem na zasypywane hałdą Pochwacie. Byłem również obecny przy wysadzeniu grożącego zawaleniem wiaduktu w Jastrzębiu Górnym. Czuję się podle - jakbym tracił kogoś bliskiego. W międzyczasie dom w Jastrzębiu został sprzedany. Straciłem więc bazę, w której można byłoby się zatrzymać. Ale i tak jeszcze parę razy moja żona z dziećmi spędzała tutaj wakacje, korzystając z gościny Sióstr Boromeuszek. Stąd i moi synowie zawsze bardzo ciepło wspominają Jastrzębie i póki nie zlikwidowano kolejowego połączenia, co roku tutaj z nimi zaglądałem. Mieszkając nadal w Katowicach, obecnie znacznie trudniej mi dotrzeć do Jastrzębia niż w ubiegłym wieku, wszakże nie tracę nadziei, że jeszcze nieraz tu zawitam. Przecież jest to jakby moja druga rodzinna miejscowość.

Jan Witaszek (*Katowice*)

---

## **Dzieje Szkoły Podstawowej w Bziu Górnym po 1939 r.**

Gdy w piątek 1 września 1939 r. wybuchła II wojna światowa, dzieci z Bzia miały rozpocząć nowy rok szkolny. Około godziny 13.00 oddziały Wehrmachtu wkroczyły na teren Bzia Górnego oraz Zameckiego i zaczęły ostrzeliwać zabudowania dworskie. Część polskich nauczycieli, podobnie jak kolejarze i niektórzy mieszkańcy



wsí, została zmuszonych do ucieczki na wschód.

W szkole w Bziu Górnym, podobnie jak i na terenie całego Górnego Śląska, zakazano nauki polskiej historii i geografii, wprowadzono jako obowiązkowy język niemiecki. W rok po wybuchu wojny naukę w szkole rozpoczęły dzieci z Bzia Górnego i Zameckiego oraz z Pniówka, zaś dzieci z Bzia Dolnego zostały skierowane do szkoły w Golasowicach (Bzie Dolne przyłączono do gminy Pielgrzymowice). Szkołę w Bziu Zameckim przekwalifikowano na przedszkole dla dzieci z Bzia Zameckiego i Górnego. W szkole ewangelickiej w Bziu Górnym władze niemieckie utworzyły urząd gminy dla Bzia Zameckiego, Bzia Górnego oraz Pniówka.

Po wybuchu wojny pierwszym kierownikiem szkoły w Bziu Górnym został Berger, później jego miejsce zajął Alfred Getner. Kadra nauczycielska szkolila uczniów w języku niemieckim, choć nieznaczna część znała również język polski i była bardziej wyrozumiała dla podopiecznych. 16-latkowie byli kierowani do pracy na roli u niemieckich właścicieli ziemskich, wywożeni w głąb Rzeszy na roboty lub wcielani do armii okupanta.

Kiedy w styczniu 1945 roku od wschodu zbliżał się front radziecki, władze niemieckie przeniosły swoją siedzibę z Pszczyny do Bzia (władze administracyjne zajęły szkołę w Bziu Górnym, zaś partyjne w Bziu Zameckim). Niemieccy nauczyciele, podobnie jak pozostała niemiecka ludność Bzia, masowo rzucili się do ucieczki. Nauka w szkole została przerwana. 11 marca do Bzia Górnego wkroczyły oddziały radzieckie, które dzień później zajęły Bzie Zameckie, zaś 13 marca - Bzie Dolne. W walkach śmierć poniosło 150 żołnierzy radzieckich i 7 mieszkańców Bzia, zaś rannych żołnierzy radzieckich i mieszkańców Bzia kierowano do szpitala polowego w szkole w Bziu Górnym. Na boisku szkolnym zorganizowano obóz dla jeńców niemieckich. Radzieckie wojska frontowe opuściły Bzie dopiero w nocy z 30 kwietnia na 1 maja. Przez kilka tygodni zacięte walki rujnowały gospodarstwa, poważnie uszkodzony został również budynek dworu obronnego w Bziu Zameckim. Po zakończeniu działań wojennych Bzie było najbardziej zniszczoną i splądrowaną wsią w okolicy. W 6 tygodni po przejściu frontu ewakuowani w okolice Strumienia mieszkańcy Bzia wrócili do swoich zniszczonych gospodarstw. Do wsi zaczęli także przybywać osadnicy ze wschodniej Polski.

Nauczanie wznowiono w kwietniu 1945 r. Jedynym nauczycielem z okresu międzywojennego, który wrócił do Bzia, był Władysław Pagiela. Przez 3 miesiące Pagiela sam prowadził lekcje w sali gospody u Dziwokiego, ponieważ w szkole nadal znajdował się szpital polowy. Dodatkowo zorganizowano kurs repolonizacyjny dla młodzieży, która skończyła szkołę niemiecką. W lipcu, kiedy wojska radzieckie opuściły szkołę, rozpoczęto przygotowywanie budynku do prowadzenia zajęć w nowym roku szkolnym 1945/1946, który planowo rozpoczął się 1 września, zaś w szkole w Bziu Zameckim - 1 października. Działania wojenne spowodowały, że w szkole brakowało podstawowego wyposażenia: ławek (dzieci siedziały na deskach podpartych cegłami), podręczników, pomocy naukowych, zbiorów bibliotecznych, naukę utrudniał też chłód, gdyż brakowało węgla do palenia w piecach kaflowych. W roku 1946 Powiatowy Urząd Ziemski w Pszczynie w ramach reformy rolnej przyznał szkole grunt o powierzchni 2,4 ha. Dzięki usilnym staraniom mieszkańców oraz nauczycieli w roku 1948 szkoła zarządzała już 3 murowanymi budynkami, w których wyposażone klasy były ogrzewane. By zdobyć na to środki organizowano jasełka



Absolwenci szkoły z 1949/1950 r. z kierownikiem W. Pagielą, fot. ze zbiorów prywatnych.

oraz zabawy, różnego rodzaju zbiórki pieniężne. W 1950 r. zamknięto szkołę w Bziu Zameckim, dzieci zostały przeniesione do Bzia Górnego. Kierownik Pagiela kilkakrotnie wnioskował do władz oświatowych o przywrócenie szkoły dla dzieci z klas I-IV w Bziu Zameckim, gdyż niektóre dzieci musiały codziennie pokonywać ponad 3 km drogi. Projekt przeszedł i szkoła w Bziu Zameckim ruszyła na nowo w roku szkolnym 1953/1954. Rok 1959 przyniósł remont obu szkół (szkoła w Bziu Górnym została powiększona o 5 sal, pracownię i mieszkania dla 5 nauczycieli, zaś w szkoła w Bziu Zameckim - uzyskała 2 nowe sale lekcyjne). Z uwagi na fakt, że Szkoła Podstawowa w Bziu Górnym realizowała 8-letnie nauczanie, liczba uczniów znacznie się powiększyła. W związku z tym w 1965 r. podjęto decyzję o likwidacji przedszkola w Bziu Górnym, znajdującego się w byłej szkole ewangelickiej, a uzyskane pomieszczenia przeznaczono na dodatkowe sale lekcyjne. Przemieszczanie się między 3 punktami szkolnymi (szkoła w Bziu Górnym, Zameckim i budynek byłego przedszkola) utrudniało codzienną pracę nauczycieli, dlatego przy każdej okazji wnioskowano o rozbudowę szkoły w Bziu Górnym i budowę nowej w Bziu Zameckim. Starania nie poszły na marne i 14 maja 1970 roku odbyła się uroczystość wbudowania kamienia węgielnego pod rozbudowę szkoły w Bziu Górnym. Rozpoczęły się prace: fundamenty oraz piwnice wybudowali mieszkańcy w czynie społecznym, dalszą rozbudowę szkoły prowadzono ze środków gromady (najniższa jednostka podziału administracyjnego Polski w latach 1954-1972) oraz kopalni „Zofiówka”, która objęła patronat nad tą placówką.

1 września 1973 r. odbyła się huczna uroczystość oddania do użytku nowej części szkoły. Szkoła powiększyła się o 6 sal lekcyjnych oraz gabinety i klasopracownie, dwie sale do nauczania początkowego. W budynku przedszkola

zorganizowano zastępczą salę gimnastyczną, jednak cały czas czyniono starania o kolejną rozbudowę, w celu wybudowania sali gimnastycznej w szkole.

1 stycznia 1975 r. zawieszono prowadzenie zajęć z szkole w Bziu Zameckim, zaś w roku 1983 rozebrano budynek po tej najstarszej szkole w Bziu.

Decyzją Zarządu i Rady Miasta z 1996 r. w budżecie kolejnego roku zaplanowano środki na dalszą rozbudowę szkoły w Bziu Górnym, która obejmowała kolejne segmenty na północ i wschód do istniejącej zabudowy. 1 czerwca 1998 r. dokonano uroczystego wmurowania Aktu Erekcyjnego pod rozbudowę szkoły. Realizacja inwestycji trwała półtora roku.

Obecnie dzięki staraniom dyrekcji i nauczycieli Jubilatka jest nowoczesną, bezpieczną i przyjazną dla uczniów szkołą z wyposażonymi klasopracowniami, obszerną salą gimnastyczną, szkolnym boiskiem oraz placem zabaw. Szkoła jest monitorowana i zabezpieczona alarmem. Posiada świetlicę i bibliotekę szkolną, które wyposażone są m.in. w sprzęt multimedialny.

Anna Lerch (*instruktor GHM*)

---

## Z dziejów budowy KWK „Jastrzębie” (cz. 1)

Kopalnia Węgla Kamiennego „Jas-Mos” jest spadkobierczynią powstałej dokładnie przed półwieczem kopalni „Jastrzębie”. Zakład ten, podobnie jak „Moszczenica”, „Zofiówka”, „Borynia” i „Pniówek”, powstał w okresie Polski Ludowej w ramach budowy Rybnickiego Okręgu Węglowego.

Przeprowadzone w latach 1952-1955 wiercenia w południowo-zachodniej części powiatu wodzisławskiego potwierdziły obecność olbrzymich pokładów wysokokalorycznego węgla koksowego. O podziemnym bogactwie wiedzano już od czasów pruskich. Przed 1914 r. wykonano tu 18 odwiertów, spośród których tylko dwa („Adolf Wilhelm” i „Heymansfreude”) sięgnęły głębokości 1100 metrów (pozostałe 100-200 m). Wiercenia prowadzono również w okresie międzywojennym, jednak warunki geologiczne (metan, kurzawki) uniemożliwiały wówczas bezpieczny fedrunek. Obszar złoża geolodzy nazwali „siodłem jastrzębskim”.

Już w 1954 r. został opracowany projekt koncepcyjny kopalni „Jastrzębie” autorstwa Krakowskiego Biura Projektów Górniczych. Jednak pierwsze decyzje na szczeblu rządowym zapadły w następnym roku. Uchwała nr 458/55 Prezydium Rządu z dnia 11 czerwca 1955 r. zobowiązywała Ministra Górnictwa Węglowego do wybudowania dwóch kopalni: „Jastrzębie” i „Moszczenica”. Budowa miała rozpocząć się niezwłocznie, a zakończyć się w I kwartale 1962 r. W uchwale znalazło się również polecenie powołania obu przedsiębiorstw w budowie. Najciekawszy był jednak paragraf 3, który nakazywał wznoszenie budynków w oparciu o dokumentację fragmentaryczną, bez projektów wstępnych oraz bez obowiązku posiadania kosztorysów szczegółowych. Wreszcie rząd obligował ministra do podjęcia wszelkich działań, które zapewnią terminowe oddanie kopalni do użytku. Dokument podpisał ówczesny premier Józef Cyrankiewicz.

W odpowiedzi na uchwałę rządu niespełna miesiąc później minister górnictwa węglowego inż. Franciszek Waniółka zarządzeniem nr 168 z 5 lipca 1955 r. powołał nowy zakład o nazwie „Kopalnia Węgla Kamiennego Jastrzębie w budowie”.

Pierwszym jej Dyrektorem został inż. Stanisław Heyno, natomiast Naczelnym Inżynierem mgr inż. J. Matysiak.

Przystępując do budowy kopalni inwestor dysponował zaledwie planem koncepcyjnym. Niewątpliwą trudnością, z jaką zmierzyć się musieli projektanci z Gliwickiego Biura Projektów (pod kierownictwem mgr inż. Roeslera i mgr inż. Hebenstreita) były: kurzawki, nieregularne ukształtowanie powierzchni karbonu i skomplikowana tektonika złoża. W tej sytuacji niełatwo było zaprojektować poszczególne poziomy. Na domiar złego obszar przyszłej inwestycji był dziewiczy i pozbawiony infrastruktury. Obszar górniczy kopalni ustalono na 10,2 km<sup>2</sup>. Docelowo zakład miał wydobywać 4 tys. ton węgla na dobę.

Do wstępnych prac budowlanych przystąpiono niezwłocznie. Jesienią rozpoczęto głębiecie szybów III i I. Jednocześnie budowano drogi dojazdowe, linię elektryczną, sieć wodno-kanalizacyjną, oraz ogrodzenie zakładu. Na placu budowy krzątali się robotnicy Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń w Wilchwach oraz Przedsiębiorstwa Instalacji Przemysłu Węglowego.

W następnym roku przystąpiono do budowy bocznic kolejowej, rozdzielni, maszyny wyciągowej szybu III, warsztatów i magazynów oraz Domu Młodego Górnika. Z uwagi na fakt, że władze centralne wywierały na budowniczych presję czasową, pojawił się pomysł uruchomienia tymczasowej kopalni „Jas-Mos” ulokowanej na szybach III. Dawało to możliwość szybszego rozpoczęcia wydobywania węgla. W przyszłości szyb miał mieć wyłącznie charakter wentylacyjny. Z tego powodu główny ciężar robót skupił się w tym rejonie. Wieżę szybu wentylacyjnego III podnoszono za pomocą nowatorskiej metody słupa montażowego. Operację wykonała 12-osobowa brygada PMUG. Metoda pozwoliła przyspieszyć tempo robót o miesiąc.



Budownicy KWK „Jastrzębie”; fot. ze zbiorów Alfreda Woryny.

Na początku 1957 r. nastąpiła reorganizacja - w miejsce dotychczasowego zakładu w budowie utworzono Przedsiębiorstwo Budowy Kopalń Wilchwy, które stało się generalnym wykonawcą. W tymże roku kontynuowano budowę m.in. maszyny wyciągowej, stacji ratowniczej i budynku administracyjnego na szymbach III oraz przystąpiono do głębnienia szymbu II oraz szymbika podsadzkowego na szymbach III.

W 1958 r. ukończono wznoszenie rozdzielni głównej i boczniczy kolejowej ze stacji Zofiówka, a także rozpoczęto budowę łaźni i obiektu sprzężarek przy szymbach III. W lipcu 1958 r. miał miejsce pierwszy wypadek śmiertelny na placu budowy - zginął pracownik PBSz przygnięciony kubłem do obudowy szynowej.

W międzyczasie znowu nastąpiły zmiany organizacyjne. Zarządzeniem Nr 316 z 31 grudnia 1958 r. minister powołał nowe przedsiębiorstwo o nazwie „Kopalnia Węgla Kamiennego Jastrzębie-Moszczenica w budowie”. Przy obydwu kopalniach powstała dyrekcja zajmująca się całością robót. Na jej czele stanął inż. Włodzimierz Ostaszewski, natomiast w czerwcu 1959 r. Naczelnym Inżynierem został mgr inż. Zdzisław Wójcik. W tym okresie budowa opierała się na projekcie koncepcyjnym, bo generalny był w fazie tworzenia.

W 1959 r. oddano do użytku budynek mieszkalny dla dozoru wyższego, a także budynek maszyn wyciągowych. Jednocześnie wznoszono łaźnie, warsztaty mechaniczne, magazyn, budynek sprzężarek, lampiarnię, kotłownię i lunetę wentylacyjną. Choć na budowie można było zobaczyć konie i łopaty, to stosowano również i nowsze urządzenia. Przykładowo nowoczesny budynek łaźni wznoszono przy użyciu zmechanizowanej betoniarki produkującej 100 m<sup>2</sup> betonu w ciągu zmiany.

W 1960 r. rozpoczęto budowę boczniczy kolejowej łączącej kopalnię „Jastrzębie” i „Moszczenica” z piaskownią w Boguszowicach. Zakończono natomiast drażnienie szymbów I i II, dzięki czemu przeprowadzono zbiecie umożliwiające naturalny obieg powietrza między nimi. Oddano do użytku chłodnię kominową, kotłownię i stację ratowniczą na szymbach III oraz rozdzielnię główną. Niestety pojawiły się również problemy - nastąpiła konieczność mrożenia budowanych szymbów IV i V.

Budowę wspierali junacy z OHP. Młodzi wykonywali najczęściej roboty ziemne (niwelowanie, plantowanie, budowa dróg i rowów). Brygady OHP rywalizowały ze sobą w ramach współzawodnictwa o tytuł „Socjalistycznej Brygady Pracy”.

Marcin Boratyn (*kierownik Galerii Historii Miasta*)

---

## Wybory Czerwca'89 w Jastrzębiu-Zdroju

Koniec lat 80. XX w. przyniósł poważne przemiany polityczne w Związku Radzieckim. Hasłem przewodnim polityki prowadzonej przez Michaiła Gorbaczowa stała się *perestrojka*. Dla Polski istotniejszym jednak było odejście kierownictwa Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego od doktryny Breżniewa, która głosiła konieczność interwencji w państwach satelickich, jeśli zagrożone jest w nich trwanie ustroju socjalistycznego. Otworzyło to przywódcom bloku wschodniego drzwi do prowadzenia autonomicznej polityki wewnętrznej.

W tym samym czasie w PRL kryzys gospodarczy sięgał zenitu. Lata zaniedbań i braku reform doprowadził gospodarkę do sytuacji tak tragicznej, że nawet polskie

przywództwo zdało sobie sprawę z konieczności przebudowy całego systemu gospodarczego. Efekty zaniedbań uwidoczniły się jaskrawo w 1988 r., w postaci fali majowych i sierpniowych strajków.

Jednym z najsilniejszych ośrodków strajków sierpnia 1988 r. było Jastrzębie. Najważniejszym postulatem strajkujących załóg jastrzębskich kopalń było żądanie relegalizacji „Solidarności”. Strajkowi przywódcy chętnie odwoływali się do solidarnościowej tradycji. Strajki 1988 r. były jednak cieniem tych z roku 1980. Ich skala była znacznie mniejsza. Były inspirowane przez organizacje opozycyjne, m.in. strajk w „Manifeście Lipcowym” zorganizowali działacze Tajnej Komisji Zakładowej NSZZ „S”. Nie towarzyszyły im również tak silna mobilizacja społeczna jak w czasach pierwszej „Solidarności”, ani tak silne poczucie solidaryzmu, siły i wiary. Strajki te, nie tylko jastrzębskie, pokazały natomiast radykalizację nastrojów młodego pokolenia Polaków. Przywódcami protestów często byli ludzie nieuczestniczący bezpośrednio lub nieodgrywający większej roli w wydarzeniach 1980 r. Najbardziej zawzięcie trwali w uporze, nie chcąc zaprzestać protestu, młodzi górnicy. To w 1988 r. miał miejsce najdłuższy strajk w historii PRL- w „Manifeście Lipcowym”. Trwał on od 15 sierpnia do 3 września. Gros z wytrwałych do końca około 200 osób stanowili młodzi pracownicy. W KWK „Jastrzębie” Komitet Strajkowy zdecydował się podpisać wewnętrzzakładowe porozumienie, kończąc w ten sposób strajk 28 sierpnia. Porozumienia nie zaakceptowała grupa w większości młodych górników. Dopiero groźby użycia siły i mediacje księży skłoniły ich do zmiany decyzji.

Radykalna postawa młodego pokolenia była dla władz zagrożeniem, zdawano sobie sprawę, iż pogarszająca się sytuacja bytowa może doprowadzić do protestów w o wiele większej skali. Urosnąć w siłę mogły również działające wówczas tzw. radykalne organizacje opozycyjne, takie jak Konfederacja Polski Niepodległej, Solidarność Walcząca czy PPS-Rewolucja Demokratyczna. Radykalizm owych organizacji polegał na bezkompromisowym dążeniu do obalenia socrealizmu, nie zgadzano się na żadne ustępstwa wobec władz czy prowadzenia z nimi jakichkolwiek pertraktacji. W Jastrzębiu silne wpływy miała szczególnie KPN.

Sytuacja wewnętrzna oraz zielone światło z Moskwy sprawiły, że kierownictwo PZPR zdecydowało się wyciągnąć rękę w stronę „Solidarności”, zapraszając ją do rozmów okrągłostołowych. Rządzącym opozycja była potrzebna do firmowania trudnych reform gospodarczych. Włączenie „Solidarności” do systemu politycznego miało na celu zrzućenie na nią części odpowiedzialności za bolesne społecznie przemiany. „Solidarność” widziała w Okrągłym Stole szansę na legalizację oraz wzmocnienie nadwątlonej wówczas pozycji, jako siły mogącej realnie wpływać na sytuację w PRL. Należy pamiętać, że, ani PZPR nie chciała oddać władzy, ani „Solidarność” nie chciała jej przejąć, co zdeterminowało ostateczne porozumienie okrągłostołowe.

Najważniejsze ustalenia Okrągłego Stołu zakładały przebudowę systemu politycznego. Powołano instytucję wybieranego przez parlament Prezydenta, oraz izbę wyższą legislatury- Senat. Rewolucyjny, jak na realia PRL, miał być system wyborczy do parlamentu. Skład Senatu wybierany miał być w wyborach w pełni demokratycznych. W stosunku do wyboru posłów zastosowano kombinowaną procedurę, 65% miejsc w Sejmie zagwarantowane było dla kandydatów strony partyjno-rządowej, pozostałe 35% miejsc obsadzone miało być w wolnym głosowaniu. Bilans Okrągłego Stołu wydawał się korzystny dla obu stron.

„Solidarność” mogła działać legalnie i wystawić swoich kandydatów w wyborach, a PZPR kontynuować rządy ze wzmocnioną legitymizacją.

Rozmowy okrągłostołowe od początku były krytykowane przez środowiska opozycyjne nieuznające przywództwa Lecha Wałęsy. Środowiska te chciały pełnej demokratyzacji Polski, bez „układania się” z komunistami. Podjęły one próbę stworzenia wspólnej platformy politycznej. 25 lutego 1989 r. (w czasie trwania rozmów Okrągłego Stołu) zorganizowano w Jastrzębiu-Zdroju Kongres Opozycji Antyustrojowej (KOA). Inicjatorami spotkania, które odbyło się w Kościele NMP Matki Kościoła, byli Rinaldo Betkiewicz i Jarosław Podworski z PPS-Rewolucja Demokratyczna. Przed rozpoczęciem Kongresu, rano 25 lutego, Służba Bezpieczeństwa zorganizowała szeroko zakrojoną akcję w wyniku, której zatrzymano około 120 osób mających w nim uczestniczyć. Aresztowania zaczęły się w Katowicach, skąd wyjeżdżali uczestnicy Kongresu, a następnie kontynuowano je w Jastrzębiu. Pomimo tego, na miejsce udało się dotrzeć około 60 osobom reprezentujących, m.in.: KPN, Grupę Roboczą Komisji Krajowej NSZZ „S”, PPS-Rewolucja Demokratyczna, Solidarność Walcząca, Ruch „Wolność i Pokój”. Wydano oświadczenie, w którym stwierdzano, że KOA jest organizacją, której celem jest zniesienie władzy PZPR oraz doprowadzenie do demokratyzacji Polski i wolnych wyborów. Oceniono, że kompromis z władzą doprowadzi do utrzymania istniejącego systemu. Później KOA nawoływał do bojkotu wyborów czerwcowych. Organizacja nie odegrała jednak większej roli w procesie przemian ustrojowych.

Ustalony, 13 kwietnia, termin wyborów na 4 i 18 czerwca zostawił mało czasu na przygotowania. Ku zdziwieniu władz, lepiej przygotowaną i zorganizowaną do prowadzenia kampanii wyborczej, okazała się „Solidarność”, w której imieniu przygotowania do wyborów prowadził Komitet Obywatelski. Jednym z najważniejszych zadań był odpowiedni dobór kandydatów do parlamentu. Jedną z kandydatek KO została mieszkanka Jastrzębia-Stanisława Krauz. Była ona wieloletnią działaczką opozycyjną. W latach pierwszej „Solidarności” założyła jej komórkę w Urzędzie Miasta (w którym pracowała). W stanie wojennym, i po nim, współpracowała z podziemiem, wstawiła się m.in. wyniesieniem zarekwirowanego i przechowywanego w Urzędzie Miasta sztandaru MKR Jastrzębie. Została zwolniona z pracy, po tym jak SB



Stanisława Krauz; fot. Józef Żak (1989), ze zbiorów GHM

znalazła w jej domu ulotki antykomunistyczne. Tworząc listy wyborcze KO preferowano wśród kandydatów działaczy opozycji inteligenckiej, działaczom robotniczym (którzy przeważali w Jastrzębiu) postawiono zadanie odbudowy struktur związku. Prawdopodobnie to, oraz doświadczenie Stanisławy Krauz w pracy w państwowych instytucjach, zdecydowało o jej wyborze na kandydatkę na posła.

W wyborach do Sejmu Jastrzębie-Zdrój tworzyło okręg wyborczy razem z Raciborzem, Wodzisławiem Śl. oraz kilkoma okolicznymi gminami. Mieszkańcy okręgu wybierali czterech posłów, z czego dwa mandaty były obsadzone w wolnym głosowaniu, a pozostałe dwa były zarezerwowane dla kandydatów władzy. W wyborach do Senatu okręgiem było całe woj. katowickie, z którego wybierano trzech senatorów. Zastosowano ordynację większościową- zwyciężał kandydat, który otrzymał bezwzględną liczbę głosów, a jeśli żaden z kandydatów nie spełnił tego wymogu, do drugiej tury przechodziło dwóch z najlepszymi wynikami i zwyciężał ten, który otrzymał lepszy rezultat.

Wybory poprzedziła intensywne kampania wyborcza. Pula 161 mandatów obsadzana była formalnie przez osoby bezpartyjne, stwarzało to trudność przy głosowaniu, gdyż na karcie wyborczej obok nazwisk kandydatów nie znajdował się nazwy komitetów wyborczych, z jakich stratali. Mogło to przysporzyć problemów szczególnie „Solidarności”, której kandydaci byli mniej znani, dlatego jej działania skupiły się na prezentacji swoich ludzi. W Jastrzębiu można było zobaczyć plakaty z całą piątką kandydatów opozycji, na których mogli głosować mieszkańcy miasta. Inną trudnością był system głosowania polegający na skreślaniu z listy wyborczej kandydatów, którym nie udziela się poparcia. By jej zaradzić, prowadzono akcje ulotkowo-instruktażową. Swoje działania w Jastrzębiu prowadziły też organizacje bojkotujące wybory. W mieście były rozprowadzane m.in. ulotki sygnowane przez PPS-RD i Solidarność Walczącą Jastrzębie nawołujące do nieuczestniczenia w wyborach.

<p>Woj. katowickie</p> <p>SENAT</p> <p>AUGUST JAN CHEŁKOWSKI LESZEK PIOTROWSKI ANDRZEJ WIELOWIEYSKI</p> <p>SEJM</p> <p>Okręg 41 STANISŁAWA KRAUZ mandat nr 159 HENRYK SIENKIEWICZ mandat nr 160</p> <p>KANDYDACI KOMITETU OBYWATELSKIEGO "SOLIDARNOŚĆ"</p> <p>SEJM</p> <p>mandat 159 Stanisława KRAUZ mandat 160 HENRYK SIENKIEWICZ</p> <p>SENAT</p> <p>LESZEK PIOTROWSKI ANDRZEJ WIELOWIEYSKI AUGUST JAN CHEŁKOWSKI</p> <p>Tylko te nazwiska pozostaw nie skreślone!!!!</p>	<p><b>NASI KANDYDACI</b></p> <p>Senat <b>SOLIDARNOŚĆ</b> CHEŁKOWSKI August J. PIOTROWSKI Leszek WIELOWIEYSKI Andrzej</p> <p>Sejm – mandat 159 KRAUZ Stanisława Sejm – mandat 160 SIENKIEWICZ Henryk</p> <p>Pozostałe nazwiska na wszystkich kartach skreśli oddzielnie poziomą kreską! Wszystkie karty wrzuć do urny!</p> <p>Okręg 41 WODZISŁAW</p>	<p>na <b>SOLIDARNOŚĆ</b></p> <p><b>GŁOSUJ TAK:</b></p> <p><b>DO SENATU</b> Chełkowski August Piotrowski Leszek Wielowiejski Andrzej</p> <p><b>DO SEJMU</b> KRAUZ STANISŁAWA MANDAT 159 SIENKIEWICZ HENRYK MANDAT 160</p> <p>TYCH NAZWISK NIE SKREŚLAJ POZOSTAŁE SKREŚLAJ</p>
--	---	--

Ulotki propagujące kandydatów Komitetu Obywatelskiego "S", w tym m.in. Stanisławę Krauz; ze zbiorów GHM



Pierwsza tura wyborów, przeprowadzona 4 czerwca 1989 r., przyniosła pełne zwycięstwo „Solidarności”. Jej kandydaci zdobyli 160 z 161 możliwych mandatów poselskich i 92 z 100 możliwych mandatów senatorskich. Frekwencja wynosiła 62,32%. W okręgu, do którego należało Jastrzębie wyniki przedstawiały następująco:

Mandaty obsadzone w wolnych wyborach.

Mandat nr 159 - oddano 150.003 ważnych głosów, z czego na: S. Krauz- 74,6%, M. Płyś- 10,28%, U. Żałobę- 10,41%,

Mandat nr 160 - oddano 141.502 ważnych głosów, z czego na: A. Karłowskiego- 7,45%, E. Schmidt- 5,89%, H. Sienkiewicza- 76,97%, W. Świdzkiego- 5,9%.

Mandaty z puli dla kandydatów władzy.

Mandat nr 161 - oddano 146.384 ważnych głosów, z czego na: A. Gajdzińskiego- 18,76%, S. Kuźnika- 16,83%, W. Wolnika- 17,95%,

Mandat nr 162 - oddano 146.109 ważnych głosów, z czego na: W. Kiermaszka- 25,47%, K. Kłoska- 16,22%, J. Kosmatego- 10,81%.

Zwycięstwo w pierwszej turze zagwarantowali sobie jedynie kandydaci „Solidarności”- S. Krauz i H. Sienkiewicz. Na taki wynik wpłynęła nie tylko popularność opozycji, ale i dobrze dobrana strategia. Na dwa możliwe do zdobycia mandaty wystawiono dwóch kandydatów, co zapobiegło rozproszeniu głosów. Było to ważne wzięwszy pod uwagę zastosowanie ordynacji większościowej. Ordynacja sprawiła też, że podział mandatów nie w pełni odzwierciedlał rozkład oddanych głosów. Prawdziwe preferencje mieszkańców okręgu pokazują wyniki wyborów mandatów nr 159 i 160. Kandydaci opozycyjni otrzymali kolejno: 74,6% i 76,97% głosów, kandydaci rządowi: 20,69% i 19,14%, żadnego kandydata nie poparło 4,61% i 3,89% głosujących. Wbrew oczekiwaniom władz, wybory przyjęły charakter plebiscytu- głosowano za zmianą, albo trwaniem *status quo*. W tych kategoriach należy rozpatrywać tak szerokie rozbieżności preferencji wyborczych. Trzem czwartym głosującym zastana rzeczywistość nie odpowiadała, nadzieje na zmianę ulokowali w „Solidarności”. Jedna dziesiąta mieszkańców jastrzębskiego okręgu wyborczego opowiedziała się za trwaniem systemu. Byli to, prawdopodobnie, różni jego beneficjenci- aparatczycy, nomenklatura wraz z rodzinami. Ciekawie reprezentują się też wyniki głosowania w części mandatów przeznaczonych dla kandydatów władzy. „Solidarność” namawiała do skreślenia wszystkich nazwisk z tej puli. Jednak ponad połowa głosujących oddała głosy na któregoś z kandydatów. Na różnych kandydatów ubiegających się o mandat nr 161 zagłosowało ogółem 53,54%, a o mandat nr 162- 52,5%, oddających ważne głosy. Rozproszenie głosów pomiędzy kilku kandydatów spowodowało, że nikt nie zebrał, potrzebnych do zwycięstwa, ponad 50% głosów. (Nie posiadamy wyników wyborów do Senatu. Również w nich zwycięzcami byli kandydaci „Solidarności”: A. Chełkowski, A. Wielowieyski i L. Piotrowski).

Druga tura wyborów, przeprowadzona 18 czerwca, był już tylko rozgrywką pomiędzy kandydatami władzy. Mandat nr 161 obsadził W. Wolnik, zdobywając 28.736 spośród 56.230 oddanych głosów, a mandat nr 162 W. Kiermaszek, który zdobył 30.662 spośród 56.029 ważnych głosów. W okręgu obsadzano jeszcze jeden dodatkowy mandat. Dołożenie jeszcze jednego mandatu było wymuszone całkowitą porażką listy krajowej, z której startowali najważniejsi przedstawiciele władzy. Nie przewidziano drugiej tury dla listy krajowej, w związku z czym postanowiono

obsadzić wakujące miejsca przenosząc je na poszczególne okręgi wyborcze. Dodatkowy mandat zdobył S. Wiatr zdobywając 21.113 spośród 56.143 głosów ważnych. Druga tura cieszyła się o wiele mniejszym zainteresowaniem społecznym, do urn poszło około 2/3 mniej osób niż 4 czerwca.

Przed wyborami nikt nie przewidywał takiego obrotu sprawy. PZPR zlekceważyła „Solidarność”, naiwnie wierząc w swoje siły. Wyniki były szokiem również dla opozycji, sam Wałęsa nie wystartował w wyborach z obawy przed kompromitacją w razie przegranej. Nie przewidziano też, że wybory staną się początkiem końca socjalizmu w Polsce. Cały kontrakt okrągłostołowy był skonstruowany tak, by PZPR zachowała władzę. Konsekwencją tego były wybory, które, w swoich założeniach, nie dawały możliwości wyboru władzy, natomiast dały możliwość realnego i prawdziwego „wypowiedzenia się” społeczeństwa na temat panującego ustroju i sytuacji w kraju. Głos społeczny był tak mocny, że ani władzy „komunistów”, ani zbudowanego przez nich systemu nie dało się dłużej utrzymać.

Paweł Warłycho (*Jastrzębie-Zdrój*)

*ródlą: „Dziennik Zachodni” nr 133 (13703) z 9 VI 1989 r., „Dziennik Zachodni” nr 143 (13713) z 21 VI 1989 r., Meldunki dzienne SB Jastrzębie-Zdrój rok 1988 IPN Ka 0130/3 t.8, Sowa A. L., Historia polityczna Polski 1944-1991, www.encyklopedia-solidarnosci.pl*

## Sylwetki jastrzębskich twórców

### Leszek Grzeszkiewicz

Od 11 października w sali wystaw czasowych Galerii Historii Miasta będzie można zapoznać się z twórczością Leszka Grzeszkiewicza - jastrzębskiego artysty nieprofesjonalnego. Choć słowo „nieprofesjonalny” może kojarzyć się pejoratywnie, odnosi się ono wyłącznie do plastycznych umiejętności zrodzonych pod wpływem impulsów wewnętrznych, w odróżnieniu do reguł i zasad którymi kierują się absolwenci szkół artystycznych.

Leszek Grzeszkiewicz urodził się w 1949 r. niedaleko Łęczycy w Hucie Bardzyńskiej (woj. łódzkie). Jego dzieciństwo nie należało do łatwych. Od najmłodszych lat pomagał ojcu w pracy, zwłaszcza wtedy, gdy spalił się ich rodzinny dom. Po szkole podstawowej przeniósł się do Ozorkowa, gdzie mieszkając w internacie zdobywał „fach” w szkole o profilu ślusarskim. Pracował w kilku miejscach w Łodzi, później na Śląsku m.in. w Knurowie i Pszowie, w przedsiębiorstwie specjalizującym się w montażu urządzeń górniczych. To właśnie pracując na KWK „Anna” w Pszowie został zauważony jako dobrze zapowiadający się... sportowiec. Za namową swojego majstra trafił w 1969 r. do klubu „Naprzód Rydułtowy”. O odniesionych sukcesach w biegach mogą świadczyć liczne pamiątki z tego okresu: medale i dyplomy. Niestety jego sportową karierę przerwała choroba. W roku 1970 zmienił zakład pracy podejmując zatrudnienie w KWK „Zofiówka”. Ostatecznie do Jastrzębia, wraz z rodziną, przeprowadził się rok później. Na kopalni „Zofiówka” pracował do czasu przejścia na emeryturę, czyli do 1996 r.

Artysta już od najmłodszych lat przejawiał zdolności plastyczne. Podpatrując uzdolnionego ojca, sam zaczął rzeźbić. Ku zadowoleniu kolegów potrafił „wyczarować” scyzorykiem wierzbowe gwizdki czy trąby z kory wierzbowej. Jednak

pierwsze poważne prace zaczęły powstawać dopiero w latach 70. Dużą popularnością cieszyły się wtedy karykaturalne płaskorzeźby, które rozdawał rodzinie i znajomym. W latach 90. został wyznaczony przez dyrekcję kopalni do wykonywania pamiątek, które wręczano krajowym i zagranicznym delegacjom. Najczęściej rzeźbił sylwetki górników. Zdarzało się, że w ciągu 8 godzin kończył całą postać.

Po przejściu na emeryturę, początkowo dla „zabicia czasu”, zaczął rzeźbić w swoim garażu. Ulubionym materiałem artysty było i jest drewno. Jak sam mówi, nie gardzi żadnym gatunkiem, ponieważ każdy kawałek można wykorzystać. W jego garażu, który czasowo pełni rolę małej galerii, można znaleźć prace wykonane z akacji, brzozy, lipy, jaśminu, olchy, sosny, jarzębiny, mirabelki i topoli. Do pracy wykorzystuje tradycyjne narzędzia, które kupuje lub sam wykonuje: liczne dłuta, *siepak* - nóż ogrodniczy, drewniane młotki oraz papier ścierny do wykańczania prac.

W roku 2011 artysta zgłosił się do projektu „Górniczne pasje” realizowanego przez Galerię Historii Miasta. Projekt zakładał dotarcie do osób zawodowo związanych z branżą górniczą (obecnych i emerytowanych), zajmujących się szeroko rozumianą twórczością plastyczną. Głównym wyznacznikiem była promocja tej niszowej sztuki wśród mieszkańców naszego miasta i regionu.

Z tego spotkania zrodził się pomysł na wystawę, na której zaprezentowane zostaną rzeźby wykonane w drewnie o różnorodnej tematyce. Najliczniejszą grupę stanowią będą prace abstrakcyjne, ukazujące fascynację artysty światem demonicznym. Pojawi się: „Rogata dusza”, „Demonidło”, „Węzeł gordyjski” i wiele innych. Jednak uwagę zwiedzających wystawę z pewnością przykuje rzeźba o imponujących rozmiarach zatytułowana „Magnes”. Sama koncepcja na jej



Leszek Grzeszkiewicz przy pracy; fot. Katarzyna Nowak-Gardecka (2012)

powstanie zrodziła się 10 lat temu, wtedy też powstał pierwszy jej element. Końcowy efekt będzie można podziwiać na wystawie.

Pasje tworzenia artysta czerpie z zachowanego w pamięci świata podziemnego, który poznał pracując na kopalni, ze zwykłej codzienności oraz otaczającego świata. Każde spotkanie, książka czy niepozorny element krajobrazu może stać się natchnieniem do pracy.

Rzeźbiarstwo to chyba największa pasja artysty, inne to literatura historyczna, historia Europy i historia Kościoła.

**Wernisaż wystawy odbędzie się 11 października o godzinie 17.00 w siedzibie Galerii Historii Miasta.**

**Serdecznie zapraszamy!**

Katarzyna Nowak-Gardecka  
(instruktor GHM)



Leszek Grzeszkiewicz przy pracy; fot. Katarzyna Nowak-Gardecka (2012)

## Muzea w Polsce i za granicą

### Muzeum Historyczne - Pałac w Dukli

Siedzibą Muzeum jest zabytkowy zespół pałacowo-parkowy z II poł. XVIII w. Kompleks ten należy do cennych przykładów architektury pałacowej w stylu francuskim, w typie *entre cour et jardin* z epoki baroku i rokoka, przy którego realizacji wykorzystano elementy wcześniejszej budowli typu *palazzo in fortezza*. Powstał w kręgu oddziaływania mecenatu artystycznego Mniszców. Za Jerzego Augusta Mniszcha, marszałka nadwornego koronnego, kasztelana krakowskiego i jego żony Marii Amalii z Brühlów rezydencja znana była z galerii malarstwa europejskiego, okazałej biblioteki, pamiątek historycznych, teatru i wykwintnego ogrodu. Kwitło tutaj życie muzyczne i teatralne. Przez salony dukielskiego pałacu przewinęło się wiele historycznych postaci. Należał do liczących się ośrodków kultury w XVIII-wiecznej Polsce. Późniejsi właściciele podtrzymywali tradycje kulturalne zapoczątkowane przez Mniszców, ale już nie z takim rozmachem. W okresie ostatnich działań wojennych obiekt uległ zniszczeniu, a wyposażenie rozproszeniu.

Ziemia dukielska przez swoje newralgiczne położenie w pobliżu Przełęczy Dukielskiej, najniższej, największej i najdogodniejszej dla komunikacji przełęczy karpackiej łączącej ziemie polskie z węgierskimi (obecnie słowackimi), od najdawniejszych czasów była obszarem ruchu wojsk oraz polem rozmaitych działań wojennych, zwłaszcza I i II wojny światowej - stąd w zniszczonych jeszcze obiektach pałacowych w 1964 r. zorganizowana została wystawa nawiązująca do ostatniej wojny, która stała się zalążkiem Muzeum. Obecnie zakres tematyczny wystaw stałych uwzględni dzieje Dukli i dukielskiego zespołu pałacowo-parkowego oraz walki w Karpatach w okresie I i II wojny światowej.

Pierwsza z wystaw zatytułowana *Z dziejów Dukli i dukielskiego zespołu pałacowo-parkowego* porusza ważne wątki historyczne, jakie składają się na życie miasta i pałacu. Przekazy ikonograficzne i archiwalia pochodzące z XVIII-XX stulecia dokumentują życie miasta oraz przemiany w jego wyglądzie architektoniczno-urbanistycznym. Do najwcześniejszych dziejów Dukli nawiązuje cenny ornat z herbem Trąby z ok. 1540 r. (pochodzi z kościoła p. w. Marii Magdaleny w Dukli), zapewne ufundowany przez Jordanów, ówczesnych właścicieli miasteczka, którzy pieczętowali się takim herbem. W obrębie archiwaliów na uwagę zasługuje *Kopia atestacyay do win...* datowana w 1757 r. w Dukli, ściśle związana z funkcjonowaniem komory celnej w Dukli na węgierskim winnym szlaku handlowym prowadzącym przez miasto. Warto zwrócić uwagę na pas i książeczkę służby dukielskiego pocztyliona z 1840 r., a także mapę katastralną Dukli z 1904 r. (stan z 1851 r.). Wiele pamiątek wiąże się z kultem św. Jana z Dukli i ostatnim historycznym wydarzeniem, jakim była kanonizacja Jana Duklana przez Jana Pawła II w 1997 r. Historię zespołu pałacowo-parkowego ilustrują wizerunki właścicieli dóbr dukielskich, rezydentów i gości pałacu, ryciny, plany przebudowy i rozbudowy obiektu, archiwalne dokumenty, stylowe meble i inne elementy wystroju wnętrza oraz pamiątki nawiązujące do tradycji życia kulturalnego i artystycznego w dukielskim pałacu. Na wyróżnienie zasługują rysunki z pejzażami wykonane ok. 1799 r. przez



Siedziba muzeum w Dukli; fot. Aleksandra Żółkoś

Helenę Stadnicką (właścicielkę Dukli w I połowie XIX w.), akwaforty ze scenami rodzajowymi Daniela Chodowieckiego i litografie z widokami miast Napoleona Ordy. Dawną kolekcję porcelany obcych wytwórni i szkła luksusowego reprezentuje m. in.: fragment kompletu toaletowego z wytwórni w Brezowej (Pirkenhammer) w Czechach. Zgromadzone na wystawie obiekty świadczą o bogatej historii miasta i sygnalizują zjawiska artystyczne występujące w rezydencji dukielskiej.

Druga z wystaw *Walki w Karpatach w okresie I i II wojny światowej* obejmuje kilka bloków tematycznych. Z czasów I wojny światowej na wystawie prezentowane są cenne i rzadkie przykłady broni białej i palnej, m. in. ckm Schwarzlose wz. 12/24 z jedyną występującą w muzeach polskich płytą ochronną wz. 15. W obrębie problematyki II wojny światowej oprócz cennych zespołów archiwalnych i dokumentalnych fotografii wyeksponowane są przykłady uzbrojenia i wyposażenia Wojska Polskiego w 1939 r., a wśród nich: podstawowy karabin polskiej armii Mauser kal. 7,92 mm; karabin Lebel kal. 8 mm używany przez Obronę Narodową, szable wz. 21 i wz. 34, siodło polskiej kawalerii, a także mundur ostatniego obrońcy Dukli w 1939 r. - sierżanta Kuplińskiego. Prezentowane są tutaj również przykłady uzbrojenia i wyposażenia wojsk sowieckich, czechosłowackich, niemieckich i węgierskich, jakie stosowano w operacji karpacko-dukielskiej, największej bitwie górskiej podczas II wojny światowej. Największą część ekspozycji stanowi uzbrojenie strzeleckie produkcji sowieckiej (ponad 70%) - m. in.: wielkokalibrowy karabin maszynowy DSzK kal. 12,7 mm, ciężki karabin maszynowy SG - 43 (Goriunowa) kal. 7,62 mm i rusznica przeciwpancerna PTRS kal. 14,5 mm. Na wystawie znajduje się również wyposażenie łączności i cały zestaw indywidualnej broni strzeleckiej: pistolety maszynowe PPSz i PPS, karabiny Mosina (w tym również w wersji snajperskiej), pistolety TT i inne.

Zlokalizowany na dziedzińcu pałacowym skansen broni prezentuje różne wzory broni ciężkiej używanej w walkach o Przełęcz Dukielską, m. in.:czołg T-34, wyrzutnię rakietową BM-13 „Katusza”, działo pancerne ISU-152 - jedno z kilku zachowanych w Polsce, działa i moździerze oraz niemiecką haubicę, kal. 105 mm.

Muzeum prowadzi działalność badawczą, wydawniczą i oświatową (wystawy czasowe, lekcje muzealne, prelekcje, sesje, konferencje naukowe i popularno-naukowe oraz inne formy edukacyjne), zgodnie z profilem Muzeum. Współdziała także w upowszechnianiu nauki i sztuki z instytucjami, organizacjami i stowarzyszeniami o podobnych celach.

### **Muzeum Historyczne - Pałac w Dukli**

38-450 Dukla, Trakt Węgierski 5

Tel.: 13 433 00 85; fax: 13 433 02 36

e-mail: [muzeum@dukla.pl](mailto:muzeum@dukla.pl)

Internet: [www.muzeumdukla.pl](http://www.muzeumdukla.pl)

### **Godziny otwarcia:**

Sezon zimowy (październik-kwiecień) 10.00-15.00

Sezon letni (maj-wrzesień) 10.00-17.30

Aleksandra Żółkoś (*kustosz Muzeum Historycznego - Pałacu w Dukli*)

## Jastrzębie-Zdrój w starej reklamie



Od dnia **18-go maja**, znowu objąłem  
obowiązki lekarza kąpielowego w ką-  
pielach **Königsdorff-Jastrzemb.**

*Dr. Eugeniusz Juliusberg.*

### K A P I E L E KÖNIGSDORFF-JASTRZEMB w Prussiech.

Szląsk. Ostatnia stacya drogi żelaznej w Rybnicku albo Piotrowicach (Petrowitz)

**Pierwszorządne źródło jodo-bromo-solne.**

Pomoc lekarską udziela lekarz kąpielowy

(B. a. 18/6)

**Dr. Eugen. Juliusberg.**

## KAPIELE KÖNIGSDORFF-JASTRZEMB

Villa Sanssouci

**pierwszorządny dom mieszkalny** z całym komfortem urządzony, z wielkim salonem do czytania fortepianem i t. p. na miejscu.

Z balkonem, werandą i pysznym ogrodem. Dobre i piękne powozy. również stajnie z wozownikami dla tych co własno mają ekwipaże: również mieszkanie dla stangreta.

Po sezonie w zimie mieszkać także można

Po cenach umiarkowanych, poleca się względem szanownej publiczności.

(II 2152).

## Koenigsdorf-Jastrzemb,

**kąpiele słone w Górnym Szląsku.** Mieszkania  
zdrowe, wygodne i meblowane, poleca podczas sezonu  
(693) **Apteka M. MICHAŁSKIEGO.**

Reklama jastrzębskiego kurortu w "Gazecie Warszawskiej"

Od góry: nr 117 z 1871 r., nr 136 z 1874 r., nr 103 z 1875 r. i nr 148 z 1876 r.

## Jastrzębie-Zdrój na starej pocztówce



### Jastrzębie-Zdrój. Nowe Łazienki

Pocztówka z przełomu lat 20. i 30. XX w. przedstawia Nowe Łazienki wybudowane w 1912 r. z inicjatywy dr. Mikołaja Witczaka. Obiekt wzorowano na łaźniach z niemieckiego Lueneburga. Posiadał kabiny z wannami do kąpieli solankowych, borowinowych i kwasowęglowych oraz leżalnię i gabinet inhalacyjny. Po II wojnie światowej budynek nadal spełniał swoją funkcję jako Zakład Przyrodoleczniczy. Po likwidacji uzdrowiska obiekt opustoszał. Na początku XXI w. przeprowadzono jego gruntowną modernizację na potrzeby Uniwersytetu Śląskiego. W 2010 r. budynek przeszedł kolejną adaptację, tym razem na potrzeby Galerii Historii Miasta. Jak widać w ciągu stu lat fasada obiektu w zasadzie nie uległa zmianie. Różnicę stanowi jedynie współczesne blaszane pokrycie dachu.

**Awers:** Kolorystyka karty: kolor; krawędzie i narożniki: proste. **Rewers:** Nadruk strony adresowej; czarny. Karta adresowana i zapisana w j. polskim. Znaczek i stempel: "JASTRZĘBIE ZDRÓJ / 3 VI 31". Wymiary: 8,9 x 13,7 cm. Pocztówka ze zbiorów GHM.

---

**Miejski Ośrodek Kultury - Galeria Historii Miasta**

ul. Witczaka 4

44-330 Jastrzębie-Zdrój

tel./fax: 32 471 17 57, kom. 501 476 574

e-mail: [ghm@mokjastrzebie.pl](mailto:ghm@mokjastrzebie.pl)

[www.mokjastrzebie.pl](http://www.mokjastrzebie.pl)

**Redakcja: Marcin Boratyn**